Czy miłujesz mnie?

Lekcja z Ew. św. Jana 27:15-17.

Spośród wielu różnych i pouczających wydarzeń z życia Pana Jezusa, jedno jest bardzo znamienne. Miało ono miejsce po zmartwychwstaniu Chrystusa i dotyczyło napomnienia ap. Piotra. Wiemy, że ap. Piotr był uczniem, który bardzo miłował Pana, ale był niezwykle impulsywny i chyba nie znał siebie zbyt dobrze. Ze względu jednak na jego gorliwość Pan miłował go i jak podają Ewangelie, był jednym z trzech uczniów, których Jezus kilkakrotnie wyróżnił. Trzykrotne zaparcie się Mistrza apostoł Piotr odpokutował wielką skruchą, żalem i gorzkimi łzami. Pan Jezus znając stan jego serca nie udzielił mu ostrego napomnienia podczas tej znamiennej rozmowy, ale zapewne chciał go delikatnie pouczyć i pobudzić do większej ostrożności, a także do dalszej pasterskiej aktywności.

W rozmowie Mistrza z Piotrem zwraca uwagę fakt, że udzielając napomnienia Pan nie wspomina o niedawnej, niezbyt chlubnej przeszłości apostoła, ale patrzy na obecny stan jego serca. Nie mówi: Piotrze, jeszcze niedawno mało mnie miłowałeś, a czy teraz mnie miłujesz? Jest to także lekcja dla nas, że przy napominaniu nie powinniśmy przypominać, kto jakim był kiedyś, ale przypatrujmy się, jakim aktualnie jest.

Należy zaznaczyć, że nasze tłumaczenie (BGd) nie oddaje tak dobrze treści tej rozmowy, gdyż w języku greckim w pytaniu skierowanym przez Pana do Piotra: „miłujesz mnie?” jest dwukrotnie użyty wyraz „agape”, oznaczający najwyższy rodzaj miłości, a w trzecim zapytaniu „fileo”, czyli określenie miłości obowiązkowej, jaka jest np. w rodzinie. Apostoł Piotr natomiast we wszystkich trzech odpowiedziach użył słowa „fileo”, tzn. wyznał tę „zwykłą” miłość, powstrzymując się od wyrażenia tej najwyższej miłości, o którą Pan dwukrotnie pytał.

Wiemy, że Pan Bóg dał przykazanie miłości do Niego i to z całego serca, z całej duszy, myśli i siły i tutaj także Pan Jezus dopytuje się o miłość dla siebie, podczas gdy nam by się zdawało, że tylko słabi, opuszczeni i smutni jej potrzebują, a nie wielcy, dostojni i silni. Miłość jest jednak częścią nie tylko natury ludzkiej, ale – i to może jeszcze w większym stopniu – częścią natury Boskiej. Każda inteligentna istota – od najskromniejszej do najwyższej – potrzebuje miłości. Pragnie jej niemowlę pożądając pieszczot swej matki. Młodzieniec i panienka chcą przeżyć prawdziwą i piękną miłość. Dorośli potrzebują wzajemnej miłości małżeńskiej, ale także ludzie starsi jej potrzebują, aby ostatnie lata swego życia spędzić wśród wdzięcznych i miłujących dzieci i wnuków. Miłość nigdy nas nie zmęczy, ani nie możemy otrzymać jej za dużo.

A teraz przystąpimy do słów wyrażonych w wierszu 15: *„Szymonie Jonaszowy, miłujesz mię?”.* Widzimy, że tutaj Pan Jezus zmienił imię Piotra na dawne Szymon, gdyż Piotr, którego imię oznacza „kamień” nie okazał się twardy podczas ostatnich przeżyć. A dalej Pan pyta: „więcej jak ci?” Zdaje się, że to „więcej jak ci” ma znaczyć: „więcej jak inni uczniowie”, gdyż przed aresztowaniem Pana ap. Piotr zapewniał Mistrza: *„choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja się nigdy nie zgorszę”* – Mat. 26:33, a jednak okazał się słaby.

Określenie „więcej jak ci” można też zastosować do rybackiego zawodu, do którego ap. Piotr powrócił i teraz Pan pyta, czy swe zajęcie („więcej jak to”) miłuje bardziej niż Jezusa, dla którego, zamiast ryb, miał łowić ludzi.

Ap. Piotr nie mógł odpowiedzieć Panu, że Go miłuje tą najwyższą miłością „agape”, ale odrzekł, że Go miłuje miłością „fileo”, tj. zwykłą, obowiązkową. Na powtórne zapytanie Pana o miłość „agape” ap. Piotr nadal odpowiada „fileo”, ale gdy po raz trzeci Pan zapytał, czy naprawdę tą miłością Go miłuje, to wtedy Piotr zapewne z wielkim przejęciem i wzruszeniem odpowiedział: *„Panie! ty wszystko wiesz, ty znasz* (moje serce), *że cię miłuję”.* W końcu, w odpowiedzi na te i na poprzednie słowa Piotra, Pan rzekł: *„Paśże owce moje”,* zapewniając w ten sposób swego ucznia, że stanowisko apostoła nadal mu przysługuje.

Podobne zapytanie Pana może być zastosowane do każdego z nas: Czy my miłujemy Pana? Co byśmy na to odpowiedzieli i jakie dali dowody, aby Pana o tym przekonać?

Zapewne moglibyśmy podać kilka takich dowodów naszej miłości, jak np. to, że poświęciliśmy się, chodzimy na zebrania, jeździmy na konwencje, odwiedzamy i gościmy braci, ale Pan zapewne dalej by nas pytał: Czy mnie miłujesz? Wtedy przedstawilibyśmy dalsze dowody, a więc np. to, że opowiadamy może komuś Ewangelię, wspieramy pracę Pańską finansowo (jeżeli wspieramy!), znosimy różne cierpienia dla Prawdy, ale Pan nadal by nas pytał, czy my Go miłujemy? Wszystkie przytoczone przez nas bowiem dowody są drugorzędne i faktycznie nie są odpowiedzią na zapytanie Pana, gdyż Jemu chodzi głównie o to, czy mamy to wewnętrzne, serdeczne, gorące uczucie miłości do Niego, które może nas pobudzać do różnej działalności, a może tak być, że wszelka działalność dla Niego może być pozbawiona tej najwyższej, najbardziej wartościowej i

najbardziej cenionej przez Pana miłości, jak to zostało wyrażone w poselstwie do zboru w Efezie: *„Znam uczynki twoje i pracę twoją i cierpliwość twoją, a nie ustałeś; Ale mam nieco przeciwko tobie, żeś pierwszą miłość opuścił”* – Obj. 2:l-4. Co za wspaniałe świadectwo służby i wytrwałości, ale i pewien zarzut – opuszczenie pierwszej miłości. To był początek odstępstwa – dozwolenie na oziębnięcie miłości do Pana. Niewątpliwie praca braci w Efezie była dowodem miłości do Pana, ale jak się często zdarza, że służba dla Pana tak zajmie lud Boży, że ostudzi miłość dla samego Chrystusa. A jaka jest ta pierwsza miłość? Kto ją przeżywał, to wie, że najczęściej jest ona najsilniejsza, najpiękniejsza i skupia się nie na tym, co druga osoba ma, czego dokonuje, ale na niej samej. Taka miłość była w pierwotnym Kościele, gdzie centralną postacią, obdarzoną największym zainteresowaniem, była postać Jezusa, a wymiarem miłości do Niego było to, że *„onego mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna”* – Dzieje Ap. 4:32. To miłość do Chrystusa spajała wierzących, lecz z czasem miłość i zainteresowanie przeszły na nauczycieli, o czym czytamy w słowach: *„jam Pawłowy, jam Kefasowy, jam Apollosowy”* – 1 Kor. l:12, zaś od prawdziwych nauk często zwracano się ku różnym spornym sprawom.

Czy dzisiaj sytuacja nie jest podobna? Czyż nie „oziębła miłość”? Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że więcej słyszymy i mówimy o tym, czego Pan dokonał, a mniej o Nim samym.

W Słowie Bożym mamy różne obrazy i figury na Pana Jezusa i Kościół, ale żadna z nich nie jest tak piękna jak figura oblubieńca i oblubienicy. Ap. Paweł tak o tym napisał w 2 Kor. 11:2: *„Gorliwym jest ku was gorliwością Bożą, abym was stawił czystą panną jednemu mężowi Chrystusowi”.* To uczucie Pana do Kościoła – oblubienicy, jest bardzo pięknie przedstawione w Pieśniach Salomonowych 4:1: *„O jakoś ty piękna, o jakoś ty piękna, oblubienica moja, ujęłaś serce moje”.*

Od tego, czym jest dla nas Chrystus, zależy całe nasze postępowanie. Dla jednych jest jedynie ciekawą postacią historyczną, dla innych wielkim nauczycielem, reformatorem, dla innych Synem Bożym, Odkupicielem, ale mało dla kogo, nawet spośród wierzących, jest Oblubieńcem – *„piękniejszym i droższym jak innych dziesięć tysięcy”.* Zapewne trudno nam w to uwierzyć, aby On tak miłował nas jak oblubieniec oblubienicę, gdyż przecież nie zasługujemy na taką miłość – tak wielkiej i dostojnej osoby. Ale On nas zapewnia, że nie patrzy na zewnętrzne rzeczy, takie jak: uroda, wiek, wykształcenie, bogactwo, ale patrzy na serce, bo według niego piękność córki królewskiej jest wewnątrz (Psalm 45:14) i bez względu na to, jacy jesteśmy zewnętrznie, On nas miłuje, jeżeli i my – czystym i gorącym sercem Jego serdecznie miłujemy, za Nim tęsknimy, o Nim często myślimy, śpiewamy, rozmawiamy, a także Jego cudowne nauki czytamy, rozważamy i życie do nich stosujemy.

On zauważa też, pod wpływem jakich uczuć wszystko czynimy? Czy pod wpływem miłości do Niego, czy też z innych względów. Wiemy też, że wszelka praca, nawet ciężka i trudna, jest lekka i przyjemna, gdy wykonuje się ją dla kogoś, kogo się bardzo kocha i zazwyczaj robi się to szybko, z zadowoleniem, a życzenia ukochanej osoby są dla nas jakby rozkazem (Jan 14:21; 1 Jana 5:3). Osobie miłującej nas staramy się nie czynić przykrości, a jeżeli zdarzy się nam mimowolnie uczynić coś złego, to szybko i serdecznie przepraszany. Jak ta sprawa przedstawia się w stosunku do naszego pięknego, kochanego Oblubieńca – Jezusa Chrystusa?

Stopień naszej miłości okaże się też przez wielkość ofiary i samozaparcia – będziemy gotowi poświęcić dla Pana najdroższe rzeczy, zrezygnować z największych przyjemności i ponosić cierpienia i zelżywość jak apostołowie, którzy nawet będąc biczowani radowali się, iż stali się godnymi odnosić zelżywość dla imienia Chrystusowego (Dzieje Ap. 5:40-41).

Apostoł Paweł zaleca: *„Wspomnijcie na dni pierwsze”* – Hebr. 10:32. Wspomnijmy na pierwszą miłość, która dawała nam tyle radości, pięknych wzruszeń, dodawała siły do służenia Bogu, braciom i wszystkim ludziom. Starajmy się, aby ta miłość w nas nie gasła, ale powiększała się, gdyż Oblubieniec stoi u drzwi i kołacze, aby nas zabrać do swego królewskiego pałacu.

Na skierowane do nas pytanie Pana: „Czy mnie miłujesz?” odpowiemy zapewne: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłujemy i to ponad wszystko, i wszystkich i chcemy Cię miłować po wszystkie dni życia naszego, a Ty nam w tym dopomóż!”

> *„Iż się we mnie rozkochał, wyrwę go i wywyższę go, przeto iż poznał imię moje. Będzie mnie wzywał, a wysłucham go. Ja z nim będę w utrapieniu. Wyrwę go i uwielbię go”* – Psalm 91:14-15.

Jakubowski Mieczysław
R-
„Straż”